

Zalegalizowane bezprawie na Ukrainie i podwójne standardy UE wyhodowały nową organizację terrorystyczną, która planuje otworzyć nowy punkt zapalny w naszym regionie.



Obecność regionalnego zgrupowania wojsk na terytorium Białorusi wywołuje wiele spekulacji i obaw w krajach sąsiednich, w tym w Polsce. Jednak, jak wielokrotnie i oficjalnie oświadczały wojskowi i polityczni przywódcy Rosji i Białorusi, ten kontyngent wojskowy nie jest przeznaczony do działań bojowych na terytorium Ukrainy, lecz będzie realizował zadania w zakresie ochrony granicy państwowej państwa związkowego.

Mimo wysiłków ukraińskich, litewskich, a nawet polskich polityków, aby ten fakt zaciemnić i negatywnie ocenić, powołując się na spekulacje o otwarciu drugiego frontu, ataku na Polskę i Litwę, a także Łotwę, skoro chce się znaleźć na agendzie mediów, należy odnotować rozsądne przywództwo naszego wschodniego sąsiada w tworzeniu dodatkowej ochrony na swojej granicy. A tak naprawdę jest się czego bać.

Zacznijmy od tego, że Białoruś już od dwóch lat walczy z własnymi nacjonalistami, którzy próbowali przejąć władzę w kraju poprzez nieudaną kolorową rewolucję. Bez względu na to, jak nazywają teraz najbardziej aktywną i finansowaną przez USA część białoruskich terrorystów, bez względu na to, z jakimi europejskimi przywódcami się spotykają i jakie oświadczenia wydają, nie stają się bardziej legalni. Jednak USA i niektóre kraje europejskie, w tym Polska i Litwa, bezpośrednio związane z finansowaniem nieudanej kolorowej rewolucji, nadal nie chcą uznać, że naród białoruski i białoruscy nacjonaści to absolutnie różni ludzie i mają różne cele. Jeśli zwykli Białorusini – ci, których znamy, z którymi współpracujemy od lat, wśród których wielu Polaków ma przyjaciół i krewnych – to ludzie pracowici, spokojni i życzliwi. Białoruscy nacjonaści, pozycjonujący się jako bojownicy o półlitewską Białoruś, to agresywni niekontrolowani anarchiści, dla których protest i wojna to jako rodzaj sportu. Biorąc pod uwagę specyfikę białoruskiej mentalności, wszyscy oni najwyraźniej nie są białoruskiego pochodzenia, bo takie zachowania nie są dla Białorusinów swoiste. To właśnie ci naśladowcy ukraińskich banderowców wbrew prawu swojego kraju, rzucili się do wywoływania zamieszek i brania udziału w operacjach karnych podczas Majdanu na Ukrainie jeszcze w 2014 roku. Byli oni bezpośrednio zaangażowani w tzw. operację antyterrorystyczną na wschodzie Ukrainy, zabijając, torturując i rabując nieuzbrojonych cywilów. Przecież zalegalizowane bezprawie na Ukrainie jest im znacznie bliższe niż ścisłe przestrzeganie prawa i surowe kary za krwawe zbrodnie na Białorusi.

Po rozpoczęciu specjalnej operacji wojskowej Rosji białoruscy nacjonaści znaleźli się również w epicentrum wydarzeń. Będąc jednak tchórzliwym i nieprzyzwyczajonym do walki z uzbrojonymi formacjami regularnej armii, tzw. „Pułk Kalinowskiego” można spotkać jedynie na TikToku. Pojawiają się na polu walki poza niebezpieczniejszymi miejscami, gdzie szybko nagrywają wideo z prośbą o przekazanie pieniędzy, a także robią zainscenizowane zdjęcia i rozpowszechniają je na wszystkich znanych portalach

społecznościowych.

Jednak nie należy ich również lekceważyć, ich bestialska natura wymaga prawdziwej ofiary człowieka, o czym mówią już wprost w swoich filmach i grożą cywilom Białorusi. A biorąc pod uwagę wsparcie finansowe niektórych państw zachodnich i chęć przypodobania się swoim sponsorom, najprawdopodobniej zrealizują swój plan inwazji na terytorium Republiki Białorusi w ramach ukraińskiej grupy nacjonalistycznej, wzmocnionej przez profesjonalnych i dobrze uzbrojonych zagranicznych najemników.

Warto zauważyć, że granice Ukrainy z Białorusią nigdy nie były zamknięte. Nie ma ogrodzenia, nie ma ograniczeń dla ludności w odwiedzaniu terenów przygranicznych. Przed wielowektorową konfrontacją Ukrainy z sąsiadami, dobrosąsiedzkie stosunki między oboma krajami były normalne. Teraz Białoruś musi bardziej ostrożnie podejść do kwestii bezpieczeństwa na swoich granicach. I nie bez powodu, zwłaszcza że próby przeniknięcia na terytorium kraju ze strony ukraińskich grup dywersyjnych i rozpoznawczych zostały już kilkakrotnie udaremnione.

Strona białoruska, jak znamy, od początku specjalnej operacji wojskowej stara się na własną rękę wzmocnić swoją granicę z Ukrainą, aby chronić swoich obywateli przed prowokacjami i wciąganiem kraju w nieswoją wojnę. W związku z tym od początku operacji i do dnia dzisiejszego białoruscy żołnierze pełnią rotacyjny dyżur bojowy wzdłuż granicy z Ukrainą. Biorąc jednak pod uwagę, że granica białorusko-ukraińska ma około 1100 km długości, utrzymanie odpowiedniego poziomu bezpieczeństwa nie jest możliwe.

Wobec powyższych faktów warto jeszcze raz podkreślić, że zagrożeniem dla Białorusi są nie tyle ukraińscy dywersanci, co raczej białoruscy nacjonaści gotowi na każdy przelew krwi za zachodnie pieniądze pod pretekstem wprowadzania demokracji.

Plan tej formacji terrorystycznej wydaje się być następujący.

Tzw. pułk Kalinowskiego zamierza znaleźć lukę w obronie białoruskiej granicy i przeprowadzić zbrojny atak na małe przygraniczne miasteczko, z którego łatwo będzie kontrolować inne oddziały nacjonalistów oraz wydawać polecenia ukraińskim i zagranicznym najemnikom.

Jak powiedział dowódca pułku Kalinowskiego Denis Kit jednemu z uznanych za ekstremistyczne wydawnictw, „nasz plan jest maksymalny – wolna Białoruś przez wolną Ukrainę. Po wojnie na Ukrainie chcemy się przygotować, ogłosić mobilizację i zrealizować program maksymalny. Być może będziemy musieli pojechać na Białoruś na czołgach”.

Ze wstępnych ocen i kalkulacji ryzyka wynika, że najbardziej prawdopodobnym miastem, do którego mogą wkroczyć terroryści w pobliżu granicy z Ukrainą i Polską, jest niewielkie miasto powiatowe Maloryta. Od granicy z Ukrainą dzieli go zaledwie 17 km, a od granicy z Polską nieco ponad 50 km. Jest to małe miasteczko, które nie posiada wojska, a jego mieszkańcy zajmują się głównie rolnictwem. Oznacza to, że nie będą w stanie zaoferować oporu. A pod groźbą rozstrzelania nie ryzykowaliby niczego przeciwko uzbrojonym bandytom. Populacja niewielkiego miasta wynosi nieco ponad 23 tysiące osób, co jest liczbą wystarczającą, aby służyć jako ludzka tarcza przeciwko regularnej armii Białorusi i Rosji. Co dalej zamierzają zrobić członkowie gangu Kalinowskiego? Odpowiedź jest oczywista – zorganizować terror na terytorium Białorusi, przyciągnąć do niego jak najwięcej zwolenników w kraju i po prostu tych najemników, którzy są gotowi wkroczyć na Białoruś z Litwy i Łotwy (kontyngent i broń od dawna są gotowe, tylko czekają na rozkaz). USA mają już sprawdzony scenariusz kolorowych rewolucji na kontynencie, więc scenariusz białoruski się nie zmieni – upadek gospodarki, zamknięcie wszystkich większych przedsiębiorstw, które konkurują z amerykańskimi holdingami, bieda ludzi, głód, proamerykański mianowany u władzy, wykonujący wszystkie polecenia swojego suzerena.

W naszym kraju ten scenariusz został wypracowany od końca. Najpierw mieliśmy u władzy partię PiS, która posłusznie wpędziła naszą gospodarkę w recesję, zrezygnowała z taniej energii elektrycznej i gazu na rzecz Stanów Zjednoczonych, doprowadziła do bankructwa wiele firm, wpędziła ludzi w biedę i pokłóciła się ze wszystkimi sąsiadami.

Czy tego chcą władze Białorusi dla swojej ludności? A może scenariusz syryjski, libijski lub afgański? Oczywiście, że nie. I właśnie dlatego i aby temu przeciwdziałać, utworzono regionalne zgrupowanie wojsk. Wspólnie siły zbrojne obu krajów sojuszniczych zamierzają chronić granicę. I nie należy mylić zadań specjalnej operacji wojskowej Rosji z zadaniami ochrony granicy przed terrorystami.

Gdyby partia wojny i zniszczenia PiS nie doszła wtedy do władzy w naszym kraju, być może wiele z tego nie wydarzyłoby się u naszych granic. Gdyby nasi politycy myśleli o dobru Polaków tak samo jak prezydenci Rosji, Białorusi, Chin, Węgier itp. myślą o swoich narodach, a nie o dobru Ukraińców, USA, LGBT i kogokolwiek innego – można było uniknąć wielu trudności i problemów.

[Marek Gałaś](#)

Program na etap surowości



Całe szczęście, że ludzie wprawdzie mają dobrą pamięć, ale

krótką, co pozwala im zachować dobre mniemanie o własnej
prawości i pryncypialności. Oto reakcją całego miłującego
pokój świata, w więc USA i państw w taki czy inny sposób od
nich zależnych na decyzję Putina o włączeniu do terytorium
Federacji Rosyjskiej czterech kolejnych obwodów na Ukrainie:
ługańskiego, donieckiego, zaporoskiego i chersońskiego, było
oburzenie i potępienie. Nawet Konfederacja, w której przecież
roi się od ruskich agentów, co nieubłagany palec wytyka jej
pani red. Danuta Holecka bez względu na to, czy rządową
telewizją rządzi pan Jacek Kurski z pierwszorzędnymi
korzeniami, czy jakiś goj. Teraz bowiem pan Jacek został przez
Naczelnika Państwa spuszczonego z wodą, być może gwoździ
uniknięcia ostentacji przy której nawet najbardziej wierzący i
oddani wyznawcy mogliby zacząć nabierać wątpliwości, jak to
możliwe, że propagandą zarówno obozu zdrady i zaprzaństwa, jak
i obozu „dobrej zmiany”, kieruje dwóch żydowskich braci
Kurskich? Wyobrażam sobie, jak obydwaj musieli się z głupich
gojów zaśmiewać podczas okazjonalnych spotkań w rodzinnym
gronie. Wracając tedy do Konfederacji, to ona też znalazła się
na poziomie, oburzając się i potępiając, jak się należy. Na
jej usprawiedliwienie można podnieść, że jest ona formacją
nową, grupującą ludzi raczej młodych, którzy niekoniecznie
muszą pamiętać wczesne lata 90-te, kiedy to Nasz Najważniejszy
Sojusznik oraz Nasz Mniejszy Sojusznik Naszego Najważniejszego
sojusznika, rozbierali Serbię, która po rozpadzie Jugosławii,
była suwerennym państwem, jak – nie przymierzając – Ukraina.
Nawiasem mówiąc, ta cała Jugosławia zawsze przeszkadzała
Niemcom, którzy traktowali ją – a Serbię w szczególności –
jako enklawę ruskich wpływów w „swojej” to znaczy –
niemieckiej części Europy. Kiedy zatem Jugosławia na skutek
proklamowania niepodległości przez Słowenię i Chorwację – co
Niemcy jeszcze tego samego dnia, jako pierwsze i początkowo
jedyne państwo na świecie uznały – się rozpadła, a Bałkany
zostały wepchnięte w otchłań krwawej wojny domowej, Niemcy
uznały, że przyszedł czas na rozebranie samej Serbii. W tym
celu w Kosowie wymyślony został specjalny naród „Kosowerów”,
którzy – podobnie jak Kosowery Donieckie, Ługańskie,

Zaporoskie i Chersońskie – oczywiście zapragnęli własnego, niepodległego państwa. Serbia nie chciała zgodzić się na oderwanie Kosowa, które dla niej jest rodzajem narodowej kolebki. Wtedy jednak Nasz Najważniejszy Sojusznik posłał nad Serbię bombowce, które wkrótce stłumiły serbski opór i w ten sposób Kosowery dostały niepodległe państwo. Wprawdzie nie wszyscy je uznają, podobnie jak nie wszyscy uznają przynależność Krymu do Rosji (do czasu naszej zabawy w mocarstwowość z panią Swietłaną – obecnie na łaskawym chlebie jakiejś безпеki – to nawet prezydent Łukaszenka tego nie uznawał), ale USA – jak najbardziej, a skoro USA, to – jak myślisz Koteczku? – Polska też. Co oczywiście nikomu nie przeszkadza w demonstrowaniu świętego, oburzenia i potępienia, bo – jak wcześniej zauważyłem – ludzie wprawdzie mają dobrą pamięć, ale krótką, co pozwala im to robić w poczuciu pierwotnej niewinności.

Teraz wszyscy się odgrają, że „*nigdy*” nie uznają aneksji tych czterech kolejnych obwodów do Rosji. To oczywiście bardzo pryncypialnie, ale warto przypomnieć, co powiedział Churchill premierowi Mikołajczykowi, gdy ten powiedział mu, iż Polska „*nigdy*” nie zgodzi się na oddanie Wilna i Lwowa. Mruknął wtedy: hmm, nigdy, nigdy... To jest słowo, którego nikomu nie można zabronić wymawiać. W związku z tym co nam zaszkodzi przypomnieć, a jaki sposób Wilno i Lwów znalazły się w granicach ZSRR, które Nasi Sojusznicy uznali w Jałcie? Otóż kiedy na podstawie paktu Ribbentrop-Mołotow, Armia Czerwona „*wkroczyła*” na terytorium Rzeczypospolitej, to najpierw „*zajęła*” to znaczy – „*wyzwoliła*” Wilno, a następnie przekazała je Republice Litewskiej. Aliści naród litewski już nie mógł się doczekać, kiedyż wreszcie dołączy do szczęśliwej rodziny narodów sowieckich i wystąpił do Ojca Narodów, Józefa Stalina, ze stosowną prośbą. Ojciec Narodów na takie supliki nie mógł oczywiście pozostać głuchy, ale – jak mawiał Kukuniek – wszystko musiało odbyć się demokratycznie, toteż na „*Zachodniej Ukrainie*” i „*Zachodniej Białorusi*” stosowne wybory odbyły się zaraz po „*wkroczeniu*”, a wybrane w ten sposób

władze wystąpiły ze stosownymi prośbami, które zostały uwzględnione. A dlaczego w Jałcie Nasi Sojusznicy uznali te zdobycze Sojusznika Naszych Sojuszników? Bo go potrzebowali nie tylko, żeby pokonać Niemcy, ale również – żeby pokonać Japonię. Toteż – chociaż na tym etapie trudno to sobie jeszcze wyobrazić – gdyby Nasz Najważniejszy Sojusznik z jakiegoś powodu potrzebował zimnego ruskiego czekisty Putina, albo ogólnie – Rosji – na przykład dla sprawniejszego przeprowadzenia ostatecznego rozwiązania kwestii chińskiej, to przedstawiłyby prezydentowi Zełeńskiemu, czy jakimukolwiek jego następcy, propozycję nie do odrzucenia; albo uzna rozbiór Ukrainy, albo nie dostanie ani jednej lufy i ani jednego naboju. Zdaje się, że tym razem do prezydenta Zełeńskiego zaczyna coś docierać, bo doszedł do wniosku, że tym razem Putin nie blefuje, chociaż dwa dni wcześniej jeszcze się z niego natrzasał.

Warto przypomnieć, że w czasie przeprowadzania wyborów na Zachodniej Ukrainie, Zachodniej Białorusi i w Republice Litewskiej, Szechtery ani się nie oburzały, ani niczego nie potępiały. Przeciwnie – na tamtym etapie wszystkie Szechtery były za towarzyszem Stalinem (*„a my wszyscy za towarzyszem Stalinem!”*) i w jego służbie wykonywały zadania delatorskie, policyjne i katowskie, między innymi – na polskiej ludności Kresów Wschodnich. Na *„Zachodniej Białorusi”* krążył nawet taki anonimowy wierszyk: *„Hop, nasze hreczanniki! Usie Żydy naczałniki, Usie Poliakі na wywoz, Biełarusy – w kołchoz!”* Przypominam to, bo dzisiaj, kierując się mądrością obecnego etapu, Szechter z całym Judenratem *„Gazety Wyborczej”*, wzywa do *„denazyfikacji”* Kremla. Chyba jednak nie chodzi mu o to, by swoimi bombami atomowymi Kreml został obrzucony przez bezcenny Izrael? W takim razie – kto ma *„zdenazyfikować”* Kreml? Jeśli nie Ukraińcy, to przede wszystkim – Rosjanie. Tak to sobie wykombinowały amerykańskie Szechtery, a nasz, tubylczy, *„nawołuje”*. No dobrze – ale skąd moglibyśmy mieć pewność, że *„denazyfikacja”* Kremla się dokonała? Myślę, że najbardziej przekonujące byłoby, gdyby Putin i cała jego

kamaryla, została zapędzona do gazu przez żydowskie Sonderkomando, a następnie – spalona w krematoriach (*„Nu cztoż, że dymią krematoria? Taż w nich przetapia się historia! Niewoli topią się okowy!”*). Chodzi o to, że tylko Żydzi mają do nazistów specjalnego nosa, toteż najlepiej się nadają do przeprowadzenia „denazyfikacji” wszędzie, a już specjalnie na Kremlu, gdzie oprócz „nazistów” może się też błąkać wielu niewinnych cywilów.

A jeśli żydowska załoga byłaby niewystarczająca, to w kolejce stoi Arnold Schwarzenegger. Niedawno był w Polsce i pojechał na wycieczkę do Oświęcimia, gdzie zwiedził tamtejszy, chwilowo nieczynny obóz. Uprzedzając klangor, który znowu się podniesie w związku z tym określeniem, śpieszę wyjaśnić, że po tej wycieczce Arnold Schwarzenegger oświadczył, że *„nienawiść należy eksterminować!”* To samo postulowałem jeszcze w pierwszych latach 90-tych kiedy w felietonie *„Nienawiść znienawidzona”*, w odróżnieniu od Arnolda Schwarzeneggera, zastanawiałem się – jak to zrobić. Inspiracji dostarczyły mi entuzjastyczne opowieści o działalności żony Nelsona Mandeli, pani Mandeliny. Otóż pani Mandelina znienawidziła nienawiść do tego stopnia, że nieomylnym nosem nauczyła się wykrywać nienawistników, a jak już jakiegoś wykryła, to zawieszała mu na szyi płonącą oponę samochodową w taki sposób, że nienawistnik nie mógł się już od niej uwolnić. Zrozumiałem wtedy, że nie wystarczy znienawidzić samej nienawiści, bo ona przecież nie unosi się w powietrzu na podobieństwo metanu, uwolnionego z *„rozzszczelnionych”* przez nieznaną sprawców bałtyckich podmorskich gazociągów. Nienawiść zlokalizowana jest w nienawistnikach, więc jeśli – zgodnie z wezwaniem Arnolda Schwarzeneggera – mamy ją *„eksterminować”*, to chyba jasne jest, że razem z nienawistnikami, bo przecież inaczej się nie da. No dobrze – ale kto jest nienawistnikiem, jak takiego nienawistnika wykryć? Ach, to już proste, jak budowa cepa. Nienawistnik, to każdy, kto się z nami nie zgadza. W tej sytuacji nie ma rady, trzeba przystąpić do *„eksterminacji”*, a w tym celu dobrze byłoby wykorzystać istniejącą infrastrukturę

w Oświęcimiu i innych zachowanych, a chwilowo nieczynnych obozach, a także wykorzystać zebrane wcześniej doświadczenia, dzięki którym eksterminacja nienawiści przebiegałaby płynnie i bez zakłóceń. I to jest program na nadchodzący etap surowości.

[Stanisław Michalkiewicz](#)

Jeśli rozum nie znajdzie drogi powrotnej do polityki europejskiej, spowoduje to nieodwracalne szkody. „Ambasador Rosji w Austrii ostro o UE”



Oto list Dmitrija Lubinskiego, ambasadora Federacji Rosyjskiej w Wiedniu, opublikowany przez austriacki tabloid „Exxpress” zbliżony do Partii Ludowej. W Polsce taki list nie miałby szans na publikację [Oficjalną, w meRdiach wysokonakładowych. Nie obciążamy naszego znaczenia. MD].

Mimo kilku kontrowersyjnych sformułowań redakcja „Exxpress”

zdecydowała się go opublikować.

Jeden z czytelników napisał: „Dziękujemy redakcji za odwagę! Opublikowanie tego jest tak ważnym wkładem w wolność wypowiedzi i różnorodność, a prawdopodobnie w pokój! Wróćmy do stołu negocjacyjnego, zbyt wielu już ucierpiało i może być znacznie gorzej”.

Poniżej tekst ambasadora Dmitrija Lubińskiego:

„Od wielu miesięcy UE i jej państwa członkowskie dostarczają Ukrainie ogromne ilości broni, wbrew własnym i obowiązującym na arenie międzynarodowej zasadom kontroli eksportu. Co ciekawe, sprzęt ten jest również finansowany z tzw. „Europejskiego Instrumentu na rzecz Pokoju” – funduszu pozabudżetowego o budżecie około pięciu miliardów euro, finansowanego ze składek państw członkowskich UE. Na te „pokojoye” cele udostępniono już 2,6 miliarda euro.

Sprzęt wojskowy dostarczany przez UE, w tym ciężka broń dalekiego zasięgu, jest również szeroko wykorzystywany przez rząd w Kijowie do lekkomyślnego ostrzału miast i wsi, mieszkań i obiektów socjalnych, infrastruktury cywilnej i transportowej, zabijania niewinnych ludzi, osób starszych, kobiet i dzieci. Tylko zachodnia propaganda antykremlowska milczy na ten temat. W słusznej sprawie, jak mówią.

UE skrupulatnie ukrywa również prawdę o zagrożeniach, jakie takie „budowanie pokoju” stwarza dla bezpieczeństwa jej własnych obywateli. Broń przeznaczona dla Ukrainy (w tym MANPADS i przeciwpancerne pociski kierowane) trafia masowo na czarny rynek przy przyzwoleniu państwa i może wpaść w ręce terrorystów i przestępców w różnych zakątkach świata.

Już teraz coraz częściej dochodzi, w tym w Austrii, o konfiskacie przez policję nielegalnej broni „ukraińskiego” pochodzenia. Istnieje dosłownie groźba powtórzenia się scenariusza wojen bałkańskich, kiedy cała Europa została zalana nielegalną bronią palną z Bałkanów Zachodnich.

Zbrodnicze echo tych wojen wciąż jest tu odczuwalne.

Jakby w szale antyrosyjskie ośrodki w UE, z aktywną ingerencją i podżeganiem ze strony USA i Wielkiej Brytanii, wykorzystują każdą okazję, aby promować kontynuację działań wojennych w regionie. Oprócz ciągłego szkolenia ukraińskich oddziałów paramilitarnych przez poszczególne państwa członkowskie, przewidywane jest utworzenie misji szkoleniowej UE dla Ukrainy.

W świetle wspomnianych wyżej „wysiłków pokojowych” Brukseli pojawiają się absolutnie uzasadnione pytania, które każdy myślący obywatel zadaje teraz lub musi zadać: **w jakim stopniu szkolenie nacjonalistycznych ukraińskich bojowników na europejskiej ziemi służy interesom pokoju?** W jaki sposób dostawy broni do regionu konfliktu mogą być wykorzystywane do tworzenia pokoju na kontynencie europejskim, wbrew rządowi prawa? Przeciwno komu jest i czy ta machina wojenna będzie skierowana w ostatecznym rozrachunku?

I wreszcie, co nie mniej ważne: czy nie byłoby bardziej sensowne, aby UE, zamiast tańczyć w takt skrzypiec Zełenskiego i faszerować Ukrainę bronią, i szkolić morderców, pamiętała terminy takie jak „pokój”, „pokoje współistnienia”, „wzajemne bezpieczeństwo” lub po prostu „stół negocjacyjny”?

A może zasady „wspólnoty wartości”, które próbuje się narzucić całemu światu, po prostu już na to nie pozwalają?

Zachód jest obecnie w prawdziwym antyrosyjskim szaleństwie. Polska, poprzez swojego byłego ministra spraw zagranicznych Sikorskiego, dziękuje USA za sabotaż na gazociągu Nord Stream. Estoński minister spraw zagranicznych Reinsalu gratuluje ukraińskim siłom specjalnym przeprowadzenia aktu terrorystycznego na Moście Krymskim.

Są też inne przykłady. Kijowskie marionetki już wzywają swoich łalkarzy na Zachodzie do przeprowadzenia wyprzedzającego ataku nuklearnego. Morderstwo, sabotaż, zniszczenie, prowokacja i

inscenizacja – wszystko jest dozwolone, jeśli jest skierowane przeciwko Rosji. Ale wszelka cierpliwość ma swoje granice.

Jeśli rozum nie znajdzie drogi powrotnej do polityki europejskiej, może to spowodować nieodwracalne szkody. Najwyższy czas się obudzić.

[Źródło](#)

Wojciech Cejrowski wprost: Zełenski to wróg Polski! „Trzeba grać na zmianę reżimu na Ukrainie”



Brat na pewno nie (...) To raczej wróg Polski, bo za Wołyń nie przeprosił do tej pory, a pieniądze bierze z Polski – mówił Wojciech Cejrowski komentując obecną sytuację na Ukrainie i postać prezydenta Ukrainy Wołodymyr Zełenski.

W trakcie dyskusji podróżnik i komentator sceny politycznej przypomniał, że prezydent Zełenski dopuścił się w ostatnich tygodniach wyjątkowo zaskakujących wypowiedzi.

Zełenski wzywa NATO, żeby prewencyjne uderzenie atomowe zrobić na Rosję. To w tej sytuacji w Ameryce to oceniono (...),

że ześwirował. Poprzednio myśleliśmy, że świrem jest Putin. Doszliśmy do wniosku – ja z panem – w tej rozmowie, że wycofano się z tego, że jednak nie świr, klepki mu się nie poprzesuwały, tylko zbrodniarz wojenny – przypomniał.

Według Wojciecha Cejrowskiego wzywanie do wojny nuklearnej z Rosją należy uznać za objaw szaleństwa Zełenskiego, które jest niebezpieczne dla świata.

Trzeba się rakiem wycofać z kontaktów ze świrem. Trzeba grać na zmianę reżimu na Ukrainie. Przecież ten człowiek jest niepoczytalny. I jeszcze zapisuje się do NATO – podkreślił.

Podróżnik stwierdzi również, że jego zdaniem winny obecnej sytuacji, w dużej mierze, jest właśnie przywódca Ukrainy.

W kwietniu był wynegocjowany pokój. Putin powiedział, że wycofa się z całej Ukrainy (...), że życzy sobie w związku z tym, że zaatakował, podeптаł ich, a teraz mówi: teraz zobaczycie, jaki jestem silny, podeптаłem was. Teraz w kwietniu się dogadali, że się cofnie z całego terytorium Ukrainy. W zamian za co? Za kolejną obietnicę, że Ukraina nigdy nie wejdzie do NATO i nigdy nie będzie miała broni atomowej – przypomniał.

I Zełenski siedział przy stole i zgodził się na ten układ, bo jak mu giną ludzie na jego terytorium, to w zasadzie człowiek odrobinę uczciwy, chociaż od pionka oligarchów dużo nie oczekuję, ale człowiek odrobinę uczciwy, jak widział porozwalane trupy i domy, to przyjmuje takie warunki. Nawet jeżeli je przyjmuje nieszczerze i myśli sobie: dobra, za pięć lat się zapiszemy do tego NATO ponownie i pogadamy o ładunkach nuklearnych na moim terenie, ale na razie w zamian za pokój obiecuję coś takiego – dodał.

[Źródło](#)

Tajna broń Ukrainy



Jak wiadomo, od samego początku wojny, jaką na Ukrainie Stany Zjednoczone i NATO prowadzą z Rosją do ostatniego Ukraińca, Rosjanie ponoszą klęskę za klęską, podczas gdy zwycięska armia ukraińska wypiera ich zewsząd, zadając im dotkliwe straty w ludziach i sprzęcie, w następstwie czego Rosja nie ma już żadnych rezerw, ani zapasów broni, zaś na Kremlu szykują się do uduszenia Putina poduszką i poproszenia Ukrainy o pokój z kijowskim obiciem. Słowem – wszystko zmierza do ostatecznego zwycięstwa, które – tego jeszcze akurat nie wiemy, bo że ostateczne zwycięstwo nastąpi, to rzecz pewna – może przybrać dwie postaci: programu minimum i programu maksimum. Program minimum oznacza wyparcie Rosjan ze wszystkich anektowanych terytoriów, łącznie oczywiście z Krymem. Program maksimum przedstawił szef ukraińskiej rozwiadki – że chodzi o „*demilitaryzację*” europejskiej części Rosji, a może nawet – jej rozcłonkowanie. Wprawdzie modestia nie pozwala szefowi rozwiadki całkiem puścić wodzy fantazji, ale samo przez się jest zrozumiałe, że „*demilitaryzacja*” europejskiej części Rosji wymagałaby zajęcia Kremla przez ukraińską załogę, no i oczywiście – przejęcia przez Kijów wszystkich aktywów Federacji Rosyjskiej, z arsenałem jądrowym na czele. Wydaje się, że na to właśnie liczą i o tym marzą zwolennicy zlania się Polski z Ukrainą z panem prezydentem Andrzejem Dudą, który dla Ukrainy gotów jest zrobić chyba dosłownie wszystko.

Wszystko zatem zmierza ku szczęśliwemu finałowi w postaci

ostatecznego zwycięstwa, o którego kształcie zadecyduje pewnie Nasz Najważniejszy Sojusznik, ewentualnie w towarzystwie innych państw poważnych, a nam zostanie to objawione w stosownym czasie – tym bardziej, że Ukraina w tej wojnie nie ponosi właściwie żadnych strat, jeśli nie liczyć cywilów, no i oczywiście – biednych dzieci, na które Putin musi być szczególnie zawzięty. Ruskie rakiety trafiają w place zabaw, albo – jeśli już – to w przedszkola – tak w każdym razie wynika z doniesień niezależnych mediów głównego nurtu w Polsce i to zarówno tych, co wysługują się obozowi „dobrej zmiany”, jak i tych, które wysługują się obozowi zdrady i zaprzaństwa – bo w sprawach naprawdę ważnych obydwie obozy idą ze sobą ręką w rękę, a tylko w sprawach drugorzędnych muszą się trochę przekomarzać, oczywiście w granicach wyznaczonych albo przez Naszego Najważniejszego Sojusznika, albo przez Sojusznika Naszego Sojusznika – żeby wyznawcy obydwu obrządków nadal myśleli, że to wszystko naprawdę.

Ale – podobnie jak za pierwszej komuny, kiedy to panowała niezmacona jedność moralno-polityczna narodu – również w tym obrazie tu i ówdzie zdarzają się jeszcze niedociągnięcia, skutek czego do upajającej symfonii wdziera się fałszywa nuta, „*jak zgrzyt żelaza po szkło*”. Oto miliarder Elon Musk wystąpił do Pentagonu z bezczelnym i aroganckim żądaniem, by rząd Stanów Zjednoczonych zaczął płacić mu za Starlinki, jakie w wielkich ilościach dostarcza na Ukrainę. Najwyraźniej amerykańskie KGB, to znaczy – FBI – zaabsorbowane grillowaniem Donalda Trumpa, żeby w ten sposób zablokować mu możliwość wystąpienia w najbliższych wyborach prezydenckich i nie dać satysfakcji Putinowi, a także umożliwić Partii Demokratycznej zacytowanie Władysława Gomułki, że „*władzy raz zdobytej nie oddamy nigdy*” – musiało zaniedbać ten odcinek i zamiast odbyć z Elonem Muskiem rozmowę ostrzegawczą („*wiecie, rozumiecie, Musk, z wami jest brzydka sprawa*”), to potraktowało go pobłażliwie, no i stąd wyszły na świat śmierdzące dmuchy. Te Starlinki bowiem, to są takie satelitarne terminale, umożliwiające łączność z wielkim rojem satelitów, wyniesionych

na orbitę przez firmę Elona Muska, dzięki którym Stany Zjednoczone przekazują ukraińskiemu Sztabowi Generalnemu informacje wywiadowcze i umożliwiają łączność w czasie rzeczywistym. Dotychczas te Starlinki budował i dostarczał Ukrainie Elon Musk, co – jak się skarży – kosztowało go „dziesiątki milionów dolarów miesięcznie”. Tymczasem dowodzący niezwyciężoną armią ukraińską generał Walerij Załużny jeszcze w lipcu zażądał od niego dostarczenia prawie 8 tysięcy dodatkowych Starlinków i tu już należąca do Elona Muska firma Space X doszła do wniosku, że dalej nie jest w stanie ponosić kosztów tego przedsięwzięcia. W rezultacie Elon Musk zwrócił się do Pentagonu, żeby ten zaczął to wszystko finansować. Pentagon oczywiście zareagował „oburzeniem”, bo już Mikołaj Macchiavelli zauważył, że „łatwiej przeżyć śmierć ojca, niż utratę ojcowizny”. Podobno jednak finansowanie terminali dla Ukrainy odbywa się również przez źródła zewnętrzne, między innymi – Polskę, która miała zapłacić za 9 tysięcy Starlingów dla Ukrainy. Tak czy owak Elon Musk zapowiedział, że jeśli Pentagon nie sygnie forsa, to on chyba wycofa się z interesu.

Elon Musk w ogóle był ostatnio krytykowany przez prezydenta Zełeńskiego, Mychajłę Podolaka i Andrieja Melnyka, który kazał mu nawet „spierdalać”, kiedy ten zaproponował, by pod nadzorem ONZ przeprowadzić referendum w sprawie anektowanych przez Rosję terytoriów, pozostawić Rosji Krym i ogłosić „neutralizację” Ukrainy. Problem polega jednak na tym, że gdyby Mus posłuchał rady Andrija Melnyka, to mogłoby to wpłynąć na sytuację ukraińskiej armii. Chodzi o to, że gdy wojsko ukraińskie zaczęło wkraczać na tereny zajęte uprzednio przez Rosjan, to terminale przestały działać, wskutek czego ofensywa utknęła z powodu braku łączności. Być może dlatego, że Rosjanie zagłuszają sygnał i nawet grożą zniszczeniem roju satelitów, ale może dlatego, że Elon Musk chciałby w ten sposób przekonać Ukrainę do rokowań w momencie, kiedy jeszcze ma ona jakąś pozycję negocjacyjną. Rosja bowiem najwyraźniej postawiła na zniszczenie infrastruktury ukraińskiej, by na wiosnę, kiedy zmobilizowanych 300 tys. rosyjskich żołnierzy

zostanie przeszkolonych do walki, Kijów nie był w stanie kontynuować wojny.

Ta sytuacja przypomina mi przedwojenną humoreskę, jak to właściciel i kierownik potężnej elektrowni na Azorach, bez której Ziemia zaczęłaby pokrywać się lodem, poczuł się zmęczony życiem i oświadczył, że chce je zakończyć, a przy okazji – wyłączyć elektrownię. Świat ogarnęła panika; do miliardera ciągnęły pielgrzymki, ale bezskutecznie. I kiedy koniec świata był tuż-tuż, nagle wszystko się odmieniło. Miliarder odstąpił od zamiaru samobójstwa. Wszyscy zachodzili w głowę, co się stało, aż sprawę wyjaśnił profesor, który pracował nad zamianą płci. Niemal w ostatnich chwili udało mu się przemienić miliardera z kobietę, a ten natychmiast zaczął się dowiadywać, jakie kapelusze nosi się akurat w Paryżu – i w ten sposób świat ocalał. W tej sytuacji warto się zastanowić, czy w konflikcie z Elonem Muskiem Ukraina nie powinna wykorzystać swojej tajnej broni w postaci pięknej Julii Tymoszenko? Wprawdzie nie jest ona już tak piękna, jak wtedy, gdy proponowałem, by Naczelnik Państwa się z nią ożenił, założył dynastię i położył w ten sposób fundamenty pod Rzeczpospolitą Obojga Narodów – ale pewnie nadal ma wiele innych zalet, a poza tym kto wie, czy właśnie w takiej postaci by się Elonowi Muskowi nie spodobała? Jak pisze w nieśmiertelnym poemacie „Caryca i zwierciadło” Janusz Szpotański, „Zachodzim w um z Podgornym Kolą, co ciągnie go (Henry’ego Kissingera) do naszych dam. Przecież to barachło i chłam! A może oni takie wolą?”

[Stanisław Michalkiewicz](#)

„Jesteśmy zderzakiem USA”



Jak Pan ocenia wolność słowa w dzisiejszej Polsce?

– Uważam, że jest z tym duży problem. Oczywiście to nie jest tak, że mamy cenzurę przewencyjną, jakiś urząd temu dedykowany, ale faktem jest, że w Polsce bardzo mocno rozwija się *cancel culture* czyli kultura wykluczenia. Polega to na tym, że eliminuje się z życia publicznego nieprawomyślne osoby, które idą w poprzek narracji rządowej czy narracji systemu. Takie osoby eliminowane są z posad w państwowych firmach i państwowych uczelniach oraz wyciszane z mediów głównego nurtu. Generalnie takim osobom utrudnia się życie i funkcjonowanie publiczne. One oczywiście korzystają z art. 54 Konstytucji [wolność słowa – red.], ale wiemy doskonale, że są równi i równiejsi. Ta cała *cancel culture*, która przybyła do nas z cywilizacji anglosaskiej, jest takim totalitaryzmem soft. To znaczy, że jak w każdym totalitaryzmie eliminuje się osoby nieprawomyślne, ale tutaj robi się to w aksamitnych rękawiczkach. Chodzi o to, aby było to zrobione maksymalnie łagodnie, tj. nie przez jakieś więzienia, represje, obozy koncentracyjne czy eliminację fizyczną.

Tak więc niewątpliwie jest u nas problem z wolnością słowa i myślę, że bardzo mocno się to uwidoczniło 24 lutego 2022 roku. Dominuje jedna narracja, prorządowa, prowojenna. I ogranicza się wolność słowa każdemu, kto próbuje mówić, że jest inaczej, że niekoniecznie rzeczywistość jest czarno-biała, że jest wiele różnych innych odcieni, że trzeba spojrzeć szerzej na całą sytuację geopolityczną, a nie tylko przez pryzmat samego 24 lutego, że kwestia pomocy uchodźcom z Ukrainy to jest

jedno, a zorganizowana akcja przesiedleńcza to jest druga sprawa. Jest mnóstwo tematów dyskusyjnych, które są traktowane przez system jako nieakceptowane i takie osoby mają rzeczywiście ograniczoną wolność słowa.

Mamy bardzo dziwną sytuację. Otóż z jednej strony pewne osoby mają ograniczoną wolność słowa, a z drugiej strony pewne środowiska mają nieograniczoną wolność w bezkarnym szkalowaniu innych, szczególnie tych, którzy wypowiadają się inaczej o sytuacji na Ukrainie. Wszyscy dobrze znamy epitety typu: „ruscy agenci”, „propagandziści Kremla”, itp. Autorzy i kolporterzy tych oszczerstw nie ponoszą żadnej konsekwencji za swoje słowa. Jak to możliwe?

– Myślę, że przede wszystkim trzeba zwrócić uwagę na wysyp nowych dyżurnych ekspertów od obronności, bezpieczeństwa, itd. To są naprawdę bardzo dziwni ludzie, którzy nie mieli nic wspólnego ani z geopolityką, ani ze sprawami międzynarodowymi, ani z dziennikarstwem politycznym, ani z obronnością. A tymczasem stali się dyżurnymi ekspertami od geopolityki, od bezpieczeństwa, od obronności, mimo iż nie spędzili w wojsku ani jednego dnia, a wojsko widzieli co najwyżej na Placu Piłsudskiego w Warszawie. I tacy ludzie nadają ton.

To jest oczywiście zorganizowana akcja, co do tego nie mam najmniejszych wątpliwości, ponieważ służby specjalne w Polsce są podporządkowane dzisiaj służbom amerykańskim. W tym kontekście warto polecić bardzo dobrą książkę „Koniec imperium MSW”, wydaną przez Instytut Pamięci Narodowej. Publikacja pokazuje w jaki sposób pierwszy zarząd MSW, czyli wywiad w PRL-u został podporządkowany przez CIA. Píše też o tym świetnie John Pomfret w swojej ostatniej książce „Pozdrowienia z Warszawy”. Tak więc dowodów na to, że polskie służby specjalne są podporządkowane służbom amerykańskim, czy służbom anglosaskim, jest całkiem sporo. Takim koronnym dowodem na to jest chociażby śledztwo Parlamentu Europejskiego czy szereg śledztw międzynarodowych nt. tajnych więzień CIA. Doskonale wiemy, że funkcjonariusze Agencji Wywiadu złamali konstytucję,

złamali kodeks karny i powinni stanąć przed sądem oraz być skazanym na ciężkie więzienie za to co zrobili. Oczywiście nie tylko funkcjonariusze AW, ale także funkcjonariusze kontrwywiadu, ABW i politycy tacy jak Leszek Miller czy prezydent Aleksander Kwaśniewski. Złamali oni polskie prawo i prawo międzynarodowe, ponieważ doszło do torturowania ludzi na terytorium Polski, doszło do stworzenia nielegalnych tajnych więzień obcego państwa, itd.

A więc mamy sytuację, w której polskie służby specjalne są podporządkowane służbom amerykańskim. Nie twierdzę, że wszyscy funkcjonariusze, ale ta zależność jest bardzo mocna. I dzisiaj w Stanach Zjednoczonych mamy trend do obrony liberalnej hegemonii, do traktowania Polski, Ukrainy i innych państw regionu jako zderzaków geostrategicznych. Pisał i mówił o tym dr George Friedman, chociażby w jego słynnym wywiadzie dla Chicagowskiej Rady Spraw Globalnych w 2016 roku. Zarządzanie przez konflikt, przez skłócanie państw euroazjatyckich, tworzenie Międzymorza, itd. Cała ta koncepcja Trójmorza to nic innego jak kordon sanitarny w rozumieniu George'a Friedmana. Więc to absolutnie nie dziwi, że służby specjalne w Polsce, które są podporządkowane w dużej mierze interesom liberalnego hegemonu, dążą do stworzenia jednej narracji. Narracji prowojennej, która pokazuje Rosję jako kraj niewydolny, który lada moment przegra, bo nie ma już praktycznie rakiet, żołnierze rosyjscy nie mają już nawet skarpet, nie mówiąc o onucach. W związku z tym jest rzeczywiście takie przyzwolenie na działania wojenne robione wśród polskiego społeczeństwa, więc eksponuje się osoby totalnie przypadkowe, nie mające zielonego pojęcia o geopolityce, bezpieczeństwie czy obronności.

Jak się przed tym bronić?

– Rozwijać alternatywne grupy, alternatywne ośrodki informacyjne, również ośrodki związane z edukacją, bo to jest bardzo ważne. Ale nie róbmy tego w sposób scentralizowany, bo widzimy jakie jest dzisiaj podejście Amerykanów do absolutnej

kontroli wszystkiego i wszystkich. Alternatywne środowiska najlepiej tworzyć na zasadzie sieciowej. Tworzymy takie środowiska, które będą niezależnie pozyskiwać informacje, zwiększać samoświadomość i nie będą przyjmować z dobrodziejstwem inwentarza całej tej narracji, która idzie z systemu.



Na jednym ze swoich wykładów powiedział Pan, że o wiele większym zagrożeniem od ideologii gender czy liberalnej demokracji jest proces posthumanizacji relacji międzynarodowych. Proszę wyjaśnić naszym Czytelnikom co miał

Pan na myśli.

– Miałem na myśli ideologię transhumanizmu, to co jest rozwijane przede wszystkim w Stanach Zjednoczonych, ale też w innych krajach, także w Europie. W Rosji istnieją towarzystwa transhumanistyczne, różnego rodzaju stowarzyszenia i fundacje, które się tym zajmują oraz firmy, które prowadzą nad tym badania. W ideologii tej chodzi o przekroczenie granic naturalnych człowieka, aby za pomocą technologii wszczepiennych zarówno w mózg jak i różnego rodzaju technologii bionicznych poszerzać psychiczne i fizyczne zdolności człowieka. Ale generalnie ideolodzy transhumanizmu mówią o erze post ludzkiej, aby przenieść świadomość człowieka do sztucznej inteligencji, aby połączyć świadomość człowieka ze sztuczną inteligencją. Sam Elon Musk tworzy takie koncepcje i projekty w tym zakresie. I to jest rzeczywiście bardzo niebezpieczne, bo pytanie jak daleko możemy ingerować w genom człowieka. Powraca tutaj temat eugeniki, programowania ludzi, ingerowania w samą naturę człowieka i tworzenia swego rodzaju cyborgów. Nie mam co do tego najmniejszych wątpliwości, że tego typu pomysły idą absolutnie w poprzek zasad cywilizacji łacińskiej.

Jakie są szanse, że Niemcy zrealizują swój plan utworzenia państwa europejskiego o charakterze federacyjnym? I co to oznacza dla Polski, jeśli nasi zachodni sąsiedzi dopną swego?

– Uważam i od lat to powtarzam, że Niemcy są o wiele większym zagrożeniem dla Polski niż Rosja. Z tego powodu, że ilekroć Rosja nam zagrażała stanowiła pewnego rodzaju konsolidację cywilizacji łacińskiej, konsolidację sił narodowych i chęci przetrwania narodu. Natomiast zagrożenie niemieckie to zagrożenie duchowe, zagrożenie likwidacją suwerenności kulturowej. Za tym co Niemcy dziś proponują idą nie tylko Energiewende, czyli transformacja energetyczna, nie tylko koncepcja Mitteleuropy, koncepcja Europy federalnej ale także, a może przede wszystkim cały postmodernizm, neomarksizm kulturowy i niszczenie fundamentów cywilizacji łacińskiej.

Ten trend do głębokiej federalizacji, do tworzenia jednego państwa jest bardzo widoczny już nie tylko w Niemczech, ale także we Francji i we Włoszech, które w 2021 roku podpisały traktat kwirynalski. Niemcy forsują oficjalnie wszelkiego rodzaju federacyjne koncepcje w Europie od czasu utworzenia na jesieni 2021 roku koalicji SPD-FDP-Zieloni. I to jest o wiele większe zagrożenie niż potencjalne zagrożenie militarne ze strony Rosji. Dlaczego? Ponieważ można uniknąć wojny polsko-rosyjskiej i myślę, że jeszcze nie jest na to za późno, mimo iż mamy jesień 2022 roku i polska polityka zagraniczna, polityka bezpieczeństwa podporządkowana Waszyngtonowi zaszła bardzo daleko. Mam tu na myśli chociażby ingerencję w wewnętrzne sprawy Białorusi, również w pewnych kwestiach w wewnętrzne sprawy Rosji. Zaszło to bardzo daleko, ale można to zatrzymać czy zawrócić, gdyby doszło do radykalnej zmiany politycznej w Polsce. Na razie się na to nie zanosz ale w naukach społecznych jest pojęcie czarnych łabędzi, o czym pisał Nassim Taleb w swojej świetnej książce.

Czy sojusz ze Stanami Zjednoczonymi jest dla nas gwarantem bezpieczeństwa?

– Nie jest. Po ostatnich latach widać, że sojusz ze Stanami Zjednoczonymi tworzy z Polski zderzak strategiczny. Co do tego nie mam najmniejszych wątpliwości. Jaka jest wartość tego sojuszu i jak naprawdę traktują Polskę, było widać 15 sierpnia 2020 roku, kiedy została zawarta umowa między Stanami Zjednoczonymi a Polską o tzw. wzmocnionej współpracy obronnej. Umowa ta wyłącza spod jurysdykcji polskich sądów, spod jurysdykcji państwa polskiego te obszary, które zajmują siły zbrojne USA na terytorium Polski. Właściwie nie możemy ot tak wypowiedzieć tej umowy, gdyż czas wypowiedzenia to są aż dwa lata. Czego natomiast nie ma w tej umowie? Stany Zjednoczone w żaden sposób nie zobowiązały się do jakiegokolwiek dodatkowego wsparcia obronnego Polski na zasadzie konkretnych klauzul i reagowania na konkretne zagrożenia. Ta umowa jest porównywalna do umowy między USA a Irakiem. Tylko przypomnę, że Irak w 2003

roku został zbombardowany, najechany i okupowany przez Stany Zjednoczone. Sytuacja między Irakiem a Polską, przynajmniej teoretycznie jest zupełnie inna, ale widzimy, że poziom wasalizacji jest całkiem zbliżony.

Czy wyparcie wpływów amerykańskich z naszego kontynentu jest w ogóle możliwe?

– W teorii wszystko jest możliwe. Natomiast trzeba realnie spojrzeć na wpływy amerykańskie i to jak bardzo polityka niemiecka jest podporządkowana Stanom Zjednoczonym. Myślę, że ten testament geopolityczny Angeli Merkel jasno pokazał, że utrzymywanie dobrych stosunków transatlantyckich jest dzisiaj w interesie Berlina i nie ma takiej siły wewnątrz Niemiec, która pozwoliłaby zrzucić tę głęboką zależność. Choć oczywiście to nie jest tak, że w Niemczech dzisiaj wszyscy są zadowoleni z wasalizacji czy traktowania Niemców jako junior partnera przez Stany Zjednoczone. Musiałoby dojść do bardzo głębokiego przewartościowania geopolitycznego w Europie, czy geostrategicznego uwzględniając także czynnik militarny. Uważam więc, że teoretycznie jest to możliwe, ale wymagałoby to większego konfliktu zbrojnego. I niekoniecznie w Europie, co warto dodać. Myślę, że taki konflikt w Indo-Pacyfiku czy na Bliskim Wschodzie mógłby absolutnie przewartościować układ sił w Europie. Nie wszystko od nas, od Polaków, od Europejczyków jest zależne. Natomiast wszystko może się odwrócić gdyby rzeczywiście doszło do dużej wojny na Bliskim Wschodzie. Hipotetyczne uderzenie Izraela na Iran – hipotetyczne, ale całkiem prawdopodobne biorąc pod uwagę deklarację izraelskich polityków typu Naftali Bennett, Jair Lapid czy gen. Aviv Kohavi; blokada cieśniny Ormuz, sparaliżowanie komunikacji przez Cieśninę Omańską, przez Morze Czerwone, przez Kanał Sueski, miałoby tak ogromny wpływ na gospodarkę światową, że przeorientowaniu uległyby także różnego rodzaju sojusze, układy geopolityczne. Ewentualny konflikt amerykańsko-chiński na Morzu Południowochińskim, na Morzu Wschodniochińskim, Cieśnina Tajwańska. To wszystko oczywiście może odmienić tę

sytuację.

W Polsce, aby zrzucić tę zależność amerykańską należałoby przede wszystkim zlikwidować obecne służby specjalne. Co do tego nie mam najmniejszych wątpliwości. Opcja zero z służbach specjalnych, w Agencji Wywiadu, w Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego, itd. Praktycznie służby wojskowe wyprowadzono z sił zbrojnych, bo w czasie pokoju nie są one w siłach zbrojnych. Więc pytanie, po co są służby wojskowe? Wypadałoby stworzyć nową narodową agencję wywiadu, nową służbę kontrwywiadu. Nazwy są w tej chwili nieistotne, to jest drugorzędna sprawa. I oczywiście osądzenie winnych takiego podporządkowania obcemu mocarstwu. Osądzenie tych ludzi, którzy odpowiadają za tajne więzienia CIA, osądzenie tych ludzi, którzy brali udział w wepchnięciu Polski do wojny w Iraku i Afganistanie. To było absolutnie niepotrzebne. Oczywiście, aby mogło to nastąpić potrzeba bardzo głębokich przemian geopolitycznych, ale to nie jest wykluczone.

A kto miałby wyszkolić te nowe służby?

– W Polskim Towarzystwie Geostrategicznych przedstawiliśmy projekt Strategia 4.0 dla Rzeczypospolitej. Pokazujemy tam pewną koncepcję jaka mogłaby się odbyć w warunkach pokojowych. Nie mówię teraz o warunkach wojennych czy jakiejś rewolucji w Polsce, ale normalnej sytuacji, kiedy następuje radykalna zmiana polityczna w Polsce i ten horyzont dekady jest nam dany i możemy to rzeczywiście zrobić w oparciu o struktury oddolne. Ja obserwowałem weryfikację WSI i wiem jak można to zrobić. Absolutnie nie w dwa tygodnie, nie w dwa miesiące, ani nawet nie w dwa lata. W dziesięć lat można stworzyć poważne, liczące się w Europie służby specjalne. Natomiast wymaga to ogromnej mobilizacji politycznej, oddolnej i przede wszystkim radykalnej zmiany politycznej, odsunięcia układu okrągłostołowego od władzy w Polsce.

Wskutek wydarzeń na Ukrainie dokonuje się zmiana struktury narodowościowej w Europie Środkowo-Wschodniej, a w

szczegółności w Polsce. Czy to celowy zabieg? Jeśli tak, to kto za tym stoi i jaki ma cel?

– Ta zmiana struktury narodowościowej postępuje i to jest widoczne gołym okiem. Wiemy doskonale jak niewielkiej grupie obywateli Ukrainy nadano status uchodźcy. Wiemy, że większa część tych obywateli nie ma statusu uchodźcy i że spora część osób z Ukrainy trafiła do Polski z terenów, gdzie nie toczą się bezpośrednio działania wojenne. Zatem każe nam to stawiać pytania: czy nie mamy do czynienia ze zorganizowaną akcją przesiedleńczą? Jeżeli tak, to w czym interesie? Jeśli spojrzymy kto najgłośniejszemu dzisiaj gardłuje za stworzeniem Ukropolu – czyli unii polsko-ukraińskiej – to widzimy, że są to środowiska proamerykańskie, proatlantyckie. Środowiska nazywane Atlantystami szeroko pojętymi. To oczywiście współgra z całą koncepcją tzw. Trójmorza, czyli tworzenia kordonu sanitarnego między Niemcami a Rosją. I nie ulega dla mnie najmniejszych wątpliwości, że w interesie szeroko pojętych sił anglosaskich jest przekształcenie Polski w państwo wielonarodowościowe, wielokonfesyjne, państwo gdzie tożsamość narodowa będzie rozwodniona, gdzie będzie to jakaś forma federacji, gdzie ten czynnik polityczny Polski będzie bardzo mocno osłabiony.



Pewną nadzieję daje fakt, że wielu Polaków nie nabrało się na narrację płynącą z mediów głównego nurtu. Pan spotyka tych ludzi jeżdżąc po całym kraju z wykładami. Kim są organizatorzy i uczestnicy spotkań z Panem?

– To są bardzo ludzie różnych zawodów: przedsiębiorcy, prawnicy, lekarze, nauczyciele akademicki, studenci, uczniowie szkół średnich, nauczyciele, pracownicy fizyczni, itd. Warto też zwrócić uwagę na osoby, które słuchają mojego podcastu w internecie. To jest ogromny przekrój społeczny, włączając w to środowiska polonijne, Polaków na Wschodzie, a także różne organizacje w Polsce, które nie mogą zabrać głosu np. urzędnicy państwowi. Wiem, że moje podcasty są słuchane w MSZ, MON, MSW, w Kancelarii Prezydenta czy Kancelarii Premiera, itd. Bo ludzie doskonale wiedzą, że to co media podają ma się nijak z rzeczywistością; ma się nijak z tym, co się dzieje w kulisach przy Alei Szucha, Alejach Ujazdowskich czy Krakowskim Przedmieściu. Ja również pracowałem w Kancelarii Prezydenta i wiem jak wyglądał przekaz medialny, a jak to wyglądało od kulisów. Zdaję więc sobie sprawę z tego, że ten głód prawdy, czy po prostu innego spojrzenia i dyskusji jest bardzo duży. Można się nie zgadzać ze mną, ale myślę, że sama wymiana intelektualna, wymiana poglądów jest bardzo istotna i to ludzie bardzo sobie cenią.

W swoim podcaście geopolitycznym na YouTube niemal każdego dnia porusza Pan tematy związane z konfliktami czy wojnami jakie toczą się w najróżniejszych zakątkach świata. Gdzie na świecie odbywa się obecnie najważniejsza walka? Czy i w jakim stopniu ta walka dotyczy nas, Polaków?

– Walka przebiega wielowymiarowo. Walka najważniejsza toczy się o przyszłość samego gatunku ludzkiego i przebiega w umysłach nas wszystkich czyli szeroko pojętej noussferze, od greckiego nous czyli rozum. A więc ta sfera informacyjna, sfera psychologiczna jest absolutnie najważniejsza. Bo to jest i transhumanizm, i posthumanizm, i bardzo głęboka ingerencja w genom człowieka, i to jak w ogóle powinien gatunek ludzki

wyglądać za 50 lat.

Toczy się walka o przyszłość cywilizacji, jak powinna wyglądać cywilizacja w Europie. Mówimy bardzo dużo cywilizacja zachodnia, kolektywny Zachód. Ale czym to tak naprawdę jest? Na pewno to nie jest synonim cywilizacji łacińskiej Feliksa Konecznego. Obrazilibyśmy tutaj nieżyjącego już śp. profesora, mówiąc o tym, że dzisiaj Stany Zjednoczone czy Wielka Brytania to jest cywilizacja łacińska. Absolutnie nie. Podobnie jak Niemcy, które zresztą w pewnych aspektach mają dzisiaj także daleko do cywilizacji bizantyjskiej.

I oczywiście jest walka o władzę na świecie, która przebiega już nie tak prosto, że między jednym czy drugim państwem, ale przebiega w sposób asymetryczny między korporacjami ponadnarodowymi, między niesformalizowanymi grupami interesu, pomiędzy wielkimi funduszami inwestycyjnymi. Spójrzmy na rolę dzisiaj takich funduszy inwestycyjnych jak BlackRock, Vanguard, State Street, które mają władzę o wiele większą niż większość państw na świecie. Spójrzmy na korporacje takie jak Meta, Amazon, Mikrosoft czy Google, które mają wielką władzę, a media społecznościowe mające siedziby w Stanach Zjednoczonych są absolutnie bezkarne w Polsce.

I wreszcie walka między tradycyjnymi mocarstwami praktycznie o nową wizję świata. Z jednej strony o zatrzymanie liberalnej hegemonii, z drugiej strony o świat policentryczny. Takie państwa takie jak Chiny, Indie, Rosja, Turcja, RPA, Brazylia, Argentyna czy Iran są zainteresowane w świecie policentrycznym, gdzie będzie wykuwał się nowy podział stref wpływów. Stany Zjednoczone oczywiście są za tym, aby zachować swoją liberalną hegemonię, aby zdominować świat i narzucić mu własną matrycę cywilizacyjną. Myślę, że pewna wizja cywilizacji łacińskiej powinna być tutaj drogowskazem zrozumienia na czym polega suwerenność kulturowa, na czym koncentruje się dzisiaj walka. Przecież nie chodzi tu tylko o czołgi, samoloty ale przede wszystkim o świadomość człowieka, bo to jest obecnie najważniejsze pole walki. I rozumiejąc to

musimy zdawać sobie sprawę z tego, że fundamentem suwerenności kulturowej jest pewna tożsamość. Przede wszystkim tożsamość cywilizacyjna, na którą składają się konkretne wartości, ale też tożsamość narodowa.

W naszym przypadku, jeśli chodzi o cywilizację łacińską nie ma lepszego teoretycznego ujęcia niż zrobił to Feliks Koneczny. Tym czynnikiem cywilizacjotwórczym jest tutaj „pięciomian bytu”, który łączy takie wartości jak: dobro, prawdę, zdrowie, dobrobyt, piękno. A zatem trzeba przede wszystkim pielęgnować w sobie tożsamość cywilizacyjną, tożsamość narodową. Edukować się, edukować i jeszcze raz edukować, korzystając z maksymalnej liczby źródeł, ale nie tych prosystemowych czy odsystemowych, lecz właśnie tych oddolnych i niezależnych. I oczywiście organizować się oddolnie, mieć tę świadomość, że w najbliższym naszym otoczeniu są osoby świadome, wartościowe, które jeżeli przyjdzie czas przełomu to będą w stanie podjąć rękawicę. Zdajemy sobie sprawę, że nie wszystko jest od nas jest zależne. Gdybyśmy mieli porównywać dzisiejsze czasy A.D. 2022 do pierwszej wojny światowej, to możemy się tutaj spierać, czy jesteśmy w roku 1914 czy w 1916. Faktem jest, że jesteśmy w okresie bardzo dużego przesilenia i podobnie jak ówczesni Polacy, czy chociażby ówczesny ruch narodowy, powinniśmy tworzyć oddolną inicjatywę pracy organicznej, pracy u podstaw, tak aby w sytuacji kiedy rzeczywiście przyjdzie ten historyczny moment przełomu, kiedy będzie można wybić się na pełną niepodległość, na pełną suwerenność, abyśmy mieli wtedy kadry.

Cenne rady, jednak mam poczucie, że zbyt wielu ludziom zwyczajnie się nie chce i nawet się tym nie zainteresują. Co najwyżej garstka potraktuje sprawę poważnie. Czy ta garstka jest w stanie coś zmienić?

– Jestem przekonany, że historii nie zmieniają masy. Historię zmienia mniejszość, ale mniejszość zdeterminowana i zorganizowana. I to jest odpowiedź na Pani pytanie. Tu nie chodzi o to, żebyśmy mieli dzisiaj całe masy ludzi, które

nagle zaczynają się interesować geopolityką, obronnością, itd. Nie. Potrzebne są kontrelity przyszłości. I dzisiaj właśnie trzeba tworzyć kontrelity przyszłości, na zasadzie sieciowej oddolnie budować zorganizowaną i zdeterminowaną mniejszość.

Dziękuję za rozmowę

Rozmawiała: [Agnieszka Piwar](#)

Czy OPEC jest prorosyjski?



OPEC+ obniżył kwoty wydobycia, ceny ropy poszły w górę. W Waszyngtonie uznano to za działanie pro-rosyjskie, zagrożono retorsjami. A przecież dyplomacja amerykańska usilnie pracowała, żeby skłonić Saudów do uderzenia w Rosję. Przekonywano kraje Zatoki, że „musicie wybrać”... No i wybrali.

A gdy już wybrali, to z Waszyngtonu prosili: odłóżcie choćby o miesiąc. Nie odłożyli. A tu wybory... ceny benzyny rosną, szanse na zwycięstwo wyborcze rządzących Demokratów rozpływają się jak śnieg na wiosnę. Dlaczego Saudowie i eksporterzy ropy ryzykują gniew Hegemonu? Z miłości do Rosji? Ależ skąd...

Świat producentów ropy nie odwrócił się od Rosji, wręcz przeciwnie. Najważniejsza postać w kartelu, **Haitham al-Ghais**, stwierdził publicznie: „OPEC nie konkuruje z Rosją, to wielki i bardzo wpływowy światowy gracz”. Rzeczywiście, mało kto jest świadom tego, że Rosja jest największym światowym eksporterem

netto. Jeśli zsumować ropę i produkty sprzedaje 401 milionów ton rocznie, gdy Arabia Saudyjska – 365 mln.

Po pierwsze w USA starają się postawić księcia **Mohammeda bin Salmana** przed sądem za potworną śmierć, jaką zgotował swemu wrogowi – **Jamalowi Khashoggi**, dziennikarzowi amerykańskiej Washington Post. Został on zamordowany i pocięty piłą na kawałki w ambasadzie saudyjskiej w Turcji. Tego mu liberalne kręgi nie wybaczą do końca jego dni. Ale książę został ostatnio premierem, a tego obejmuje immunitet państwowy, więc nie może być postawiony przed sądem innego państwa. Ale teraz cywilne oskarżenie rozpatruje amerykański sędzia, który ma zdecydować, czy księciu grożą kajdanki i pomarańczowy garniturek osadzonego w więzieniu. Dzisiaj sprawa jest przekładana i przeciągana, ale ten miecz Damoklesa wisi nad głową następcy tronu Saudów.

Jest jeszcze jeden poważny problem w relacjach Waszyngtonu i Rijadu. To roszczenia kilku tysięcy osób, rodzin amerykańskich ofiar ataku 11 września 2001 roku, które chcą od Saudów miliardów dolarów odszkodowań. Przykład Iranu, któremu nakazano zapłacić ponad 7 miliardów dolarów (plus odsetki), nawet gdy związki tego państwa z terrorystami były żadne. W przypadku Arabii Saudyjskiej aż 15 z 19 uczestników zamachów 9/11 było jej obywatelami.

Amerykańskie państwo przyjęło w 2016 r. ustawę, uchylającą zasady prawa międzynarodowego, i ich sądy w tej sprawie mogą sądzić inne państwa. Sprawa wciąż się toczy, Ameryka ma bowiem imperialny zwyczaj finansowego wykorzystywania każdego nieszczęścia, i to w kwotach, od których nam po prostu urywa głowę.

Ale nie tylko o immunitet księcia i tak drobne pieniądze tutaj chodzi. **Janet Yellen**, szefowa amerykańskiego Departamentu Handlu, oceniła decyzję OPEC+: „ani pomocna, ani mądra”. I rzeczywiście może się czuć zawiedziona, bowiem rozgrywka idzie o coś znacznie większego, niż przypiekanie Saudów na

amerykańskim ruszcie sądowym. Chodzi o przejęcie kontroli nad światowymi cenami ropy, o tzw. „pułap cenowy”.

Ameryka chce poskromić apetyty i przykrócić potęgę eksporterów ropy. Teraz, gdy wraz z sąsiadami jest samowystarczalna (kontynent północnoamerykański – wydobyć 1,2 mld ton, zużyć 1,1 mld ton ropy rocznie) przystąpiła do montowania światowego bloku, mającego kontrolować ceny ropy. Mówi się o Rosji, że to jej ma dotyczyć ta zmowa cenowa nabywców, ale taki kartel to narzędzie, które można zastosować do każdego. Saudowie wprost mówią, że uważają to za bezpośredni atak na państwa – producentów ropy naftowej. A skuteczne przetestowanie na największym eksporterze, pozwoli wziąć pod obcas wszystkich innych: albo jesteś politycznie z nami i wtedy możesz sprzedawać drogo, albo jesteś pariasem i dostaniesz za ropę tyle, ile my zechcemy.

Pytanie, jak ta gra się zakończy. Bo o ile inicjator, pomysłodawca i popychający ten pomysł Waszyngton odkłada decyzję na okres powyborczy (wiedzą doskonale, że może to się zakończyć potężnym skokiem cen ropy), to Bruksela znowu rusza do boju jako pierwsza. Właśnie ustalono w ósmym pakiecie sankcji przeciwko Rosji, że wprowadzone zostanie „maksymalny pułap cenowy” dla zakupów rosyjskiej ropy.

Ciężkie zadanie bierze sobie Bruksela na barki... Czy to będzie ta słomka, co łamie grzbiet wielbłądowi? I pytanie: rosyjskiemu czy europejskiemu?

[Andrzej Szczęśniak](#)

Ukraińcy w Polsce



Inteligencja człowieka to w istocie umiejętność przystosowania się do aktualnej sytuacji. Niezależnie od tego w jakiej się on znalazł, musi postępować w taki sposób, aby przeżyć i w miarę własnych możliwości czy zdolności odnaleźć się oraz urządzić swój los jak najbardziej korzystnie dla samego siebie. Nie musi to oznaczać tzw. „urządzania się w dolnej części pleców”. Taki też wydźwięk ma mieć niniejszy artykuł.

Zostaną już tutaj

Nasza aktualna sytuacja polityczna, zarówno wewnętrzna, jak i zewnętrzna, jest szczególnie złożona w porównaniu choćby z czasami lat 90. XX wieku. Rzeczywistość wygląda w istocie w ten sposób, iż mamy do czynienia z napływem stosunkowo licznej imigracji jednego, można rzec wręcz jednolitego etnicznie narodu. Z owym narodem dzieli nas przede wszystkim nie rozwiązana choćby drogą dyplomatyczną kwestia rzezi wołyńskiej, jak również fakt, iż podejmowane są odgórnie przez rząd ukraiński próby zaszczepienia w Ukraińcach ideologii neobanderowskiej. Jako przyjmujący migrantów ukraińskich, żywimy oczywiście nadzieję, iż takie niebezpieczne i wrogie nam tendencje nie będą rozwijały się na naszym terytorium. Niestety siła oddziaływania mediów społecznościowych sprzyja programowaniu w takim oto modelu ideologicznym również naszych nowych mieszkańców.

Należy uzmysłwić sobie przede wszystkim, że niemożliwym jest natychmiastowa eksmisja wielu milionów osób gdziekolwiek

indziej. Można założyć, iż nawet jeśli jakaś część migrantów wyjedzie czy to do innych krajów, czy też zdecyduje się na trwały powrót do swej ojczyzny, znaczna większość z nich po prostu pozostanie w Polsce. Będziemy zmuszeni zatem do życia w dwuetnicznym państwie, gdzie Ukraińcy stanowiąc będą istotnie potencjalną siłę oddziaływania polityczno-społecznego, choćby uwzględniając fakt, iż otrzymują oni numery PESEL takie jak posiadają obywatele polscy, mający po osiągnięciu pełnoletności prawa wyborcze bierne i czynne. Można ponadto mniemać, iż plany polskiego rządu związane z odłożeniem organizacji wyborów w dalszym czasie ma związek właśnie z owym nadawaniem numeru, który podajemy w niemal każdej oficjalnej sytuacji, tj. od pobierania usług medycznych, przez wykupywanie recept w aptekach, po uczestnictwo w procesach politycznych w naszym kraju.

Rozmowy i obserwacje

Z punktu widzenia Polski należałoby obmyślić pewien plan czy też model dobrego postępowania w świetle zaistniałej sytuacji, aby nie rozwijały się istniejące już problemy, jak również zapobiegać powstawaniu nowych. Zmuszona jestem zaznaczyć na wstępie, iż moje propozycje, które pojawiły się w niniejszym artykule są jedynie możliwością, pewnym ideałem, do którego należałoby dążyć, lecz liczę się z faktem, iż może być on trudny do realizacji ze względu na fakt, iż nasze państwo kierowane jest przez elity iście kompradorskie, wykonujące wyłącznie polecenia zewnętrznych podmiotów, którym nie zależy ani na naszym dobru ani nawet na tym, aby Polska istniała jako normalny, rozwijający się kraj. Niemniej podejmę próbę przedstawienia zarysu mojej idei.

Spędzając czas z wieloma Ukraińcami, w szczególności takimi, którzy nie posiadli jeszcze dostatecznej umiejętności posługiwania się językiem polskim, a zatem z takimi, którzy przybyli do nas niedawno, na kanwie wojny toczącej się we wschodniej Ukrainie, ze zrozumieniem oraz wrażliwością

naukowej natury doszłam do pewnych wniosków. Spotkania te nie ograniczały się jedynie do przejazdów autami współpracującymi z korporacjami taksówkarskimi, lecz udało mi się spędzać czas wolny z osobami w różnym wieku, z różnym doświadczeniem życiowym, edukacyjnym, złożonymi sytuacjami rodzinnymi oraz socjalnymi. Nie zamierzałam bowiem pisać tekstu, który byłby jedynie odzwierciedleniem kontaktów z bracią studencką czy doktorancką, która ze względu na swoją specyfikę oraz jednolitość mogłaby zniekształcić rzeczywisty obraz sytuacji.

Gettoizacja

Otóż mając świadomość, iż w następnych latach, a może nawet dziesięcioleciach będziemy zmuszeni do dzielenia naszej ojczyzny z obcym żywiołem, powinniśmy wdrożyć (próbować można nawet oddolnie) szereg rozwiązań, wynikających z naszych założeń oraz prognoz dotyczących tego, z czym mamy do czynienia na co dzień. Nasze złe doświadczenia z budowaniem wielonarodowego państwa, zarówno I RP, jak również II RP, wynikają przede wszystkim z negatywnej działalności „nie-Polaków”. Jednocześnie można zastanowić się, czy uczyniliśmy wszystko, co w naszej mocy, aby po prostu nie dopuścić do owych nadzwyczaj nieprzyjemnych wydarzeń, jakie miały miejsce w obu przypadkach. Wszak współczesna tożsamość narodowa Ukraińców tworzona jest właśnie na fundamencie wrogości i rywalizacji z narodami, które uznają oni za traktujące ich za pomocą organów państwowych protekcyjnie, nierówno, dyskryminująco czy krzywdząco. Polacy mają niestety wpojone podejście, iż są narodem prymordialnie uczciwym, dobrym, gościnnym, sprawiedliwym i nigdy żadnemu innemu narodowi nie uczynili niczego złego. Podejście tego typu jest niekorzystne nawet dla nas samych, gdyż nie pozwala na przepracowanie całej masy wrażliwych kwestii jak również nie daje możliwości wyciągania jakichkolwiek wniosków w celu zapobieżenia popełniania wciąż tych samych błędów. Nie można bowiem czyniąc ciągle to samo, oczekiwać odmiennych rezultatów.

Dostrzec można, iż większość Ukraińców umieszczanych jest w przypadku choćby Warszawy w dzielnicach depresyjnych, tj. znanych z tego, iż nasilona jest w nich działalność przestępcza, wykazywana jest w statystykach policyjnych aktywność rozmaitych grup przestępczych, czy też zamieszkiwana jest przez zubożałą część naszych rodaków, którzy szukając rozwiązań dla swojej trudnej sytuacji materialnej, uciekają się do nielegalnych działań. W związku z powyższym można mniemać, iż ich oddziaływanie na przybyszy z Ukrainy może nieść ze sobą negatywne skutki. Nie chodzi bowiem o to, że sami Ukraińcy powinni czuć się zagrożeni lecz mogą oni nabywać niekorzystne cechy a nawet integrować się z osobami z tzw. półświatka i z nimi współpracować. Objawy tego typu zachowań już możemy obserwować na podstawie doniesień medialnych. Stopniowo w rzeczy samej dokonuje się swego rodzaju ukrywania etniczności przestępców, aby nie kojarzono samych Ukraińców z działalnością przestępczą, jednakże brak informacji również jest informacją. Sami Polacy doskonale zaczynają dostrzegać, iż ekscesów z udziałem migrantów jest w naszym kraju coraz więcej. Nie wynika to jednakże z tego, iż jakoby naród ukraiński miał przyrodzoną tendencję do dokonywania czynów zabronionych, lecz w większości przypadków może mieć to związek z ich miejscem zamieszkiwania. Dodatkowym problemem jest oczywiście tworzenie się tzw. gett monoetnicznych, w których wszelkie radykalizmy mają znakomite podłoże do rozwijania się, gdyż są w istocie rodzajem bańki informacyjnej. Obracanie się w jednym i tym samym towarzystwie sprzyja zatem powstawaniu całego szeregu problemów, których rozwiązanie będzie trudne o ile niemożliwe.

Model asymilacji

Kolejną kwestią jest model asymilacji, który winien być wzięty pod uwagę. Skoro nie mamy wpływu na to, iż będziemy dzielić nasz kraj z Ukraińcami, możemy sięgnąć po takie środki, które będą korzystne dla nas, a jednocześnie nie będą krzywdzące dla samych migrantów. Otóż proces asymilacji jest w swej naturze

rozłożony w czasie, na wiele pokoleń i nie zawsze w ogóle do niego dochodzi. Asymilacja nie może mieć charakteru w żadnym wypadku siłowego. Jeśli mielibyśmy rozpocząć go, należałoby pierwszorzędnie użyć takich środków, które sprawiłyby, iż statystyczny migrant z Ukrainy nie tyle poczułby się nagle Polakiem (jest to bowiem nierealne), lecz uznał państwo polskie jako takie, wobec którego ma być lojalny. Możliwym jest to do wdrożenia ze względu na fakt, iż można z pewnością dostrzec dość zaawansowany stopień procesów adaptacyjnych u naszych nowych przybyszy, tj. Ukraińcy przystosowali się już w stopniu choćby minimalnym do przeżycia w nowym społeczeństwie. Adaptacja jest bowiem najmniej zaawansowanym stopniem „wchodzenia” imigrantów w społeczność gospodarzy. Należy uznać, iż ten właśnie etap mamy aktualnie zakończony. Zatem obecnie mamy raczej do czynienia z kolejnym etapem „zanurzania się” w narodzie polskim czyli integracją. Powstało bowiem wiele organizacji, zajęć dla dzieci i młodzieży, inicjatyw zarówno państwowych jak również oddolnych, które ową integrację rzeczywiście wspomagają. Na tym etapie nadal migranci spotykają się z sytuacjami, gdzie odczuwają swoją inność czy odrębność od gospodarzy, niemniej koniec końców z coraz większym entuzjazmem uczestniczą w wymienionych przedsięwzięciach a nawet zaczynają za ich pośrednictwem, mimowolnie zawierając bliższe i dalsze relacje z pojedynczymi członkami grupy gospodarzy. Tendencja taka jak najbardziej sprzyja wejściu w proces asymilacyjny, który jest ni mniej ni więcej koronnym etapem „rozpływania się” obcego żywiołu w tubylczym.

Asymilacja jest niczym innym jak (zgodnie z etymologią pojęcia) procesem „upodabniania się”. W przypadku Polaków i Ukraińców przeszkadzać mogą dalej w wielu sytuacjach toczący się etap izolacyjny wielu Ukraińców, nie oznacza to jednakże tego, iż nie należy podejmować usilnie prób przechodzenia przez kolejne „bramy” prowadzące do umieszczenia migrantów w stanie, który uczyniłby ich w pierwszych pokoleniach lojalnymi sąsiadami, nieodczuwającymi potrzeby konkurencji czy wręcz

okazywania otwartej wrogości. Wszak chodzi nam o to, aby nie doszło (ku ucieście naszych wrogów) do konfliktu etnicznego. Należy zatem uczynić jak najwięcej w celu zintegrowania Ukraińców w wymiarze ekonomicznym, społecznym i... legislacyjno-ustrojowym, tj. sprawić aby niezasymilowani z nami kulturowo i tożsamościowo migranci, uznali zasadność przestrzegania polskiego prawa, reguł społecznych i obywatelskich. Nabyli umiejętność partycypowania w sensie gospodarczo-społecznym z uwzględnieniem z naszej strony ich odrębności kulturowej, ale w postaci oraz postawach niekrzywdzących naszych uczuć narodowych.

Autonomia kulturowa

Rozwiązaniem dobrym moim zdaniem (wdrożonym m.in. w Federacji Rosyjskiej) jest wprowadzenie rodzaju autonomii kulturowej. Nie daje to możliwości uzyskania przez obcy żywioł własnego podmiotu politycznego, np. autonomicznej republiki, lecz umożliwia im swobodną ekspresję kulturową i obyczajową. Jednocześnie bez uznania owej ukraińskości jako nadrzędnej wobec kultury polskiej, naszej rodzimej, która miałaby być spoiwem oraz czołową, przewodnią wobec każdej innej funkcjonującej na naszym obszarze. Nie ma bowiem niczego złego w utworzeniu teatru ukraińskiego, do którego uczęszczaliby również „gospodarze” czy organizowanie festiwali, imprez kultury ukraińskiej lecz wedle modelu podobnych wydarzeń związanych np. z polskimi Tatarami czy Kaszubami. Tymczasem aktualnie Polacy są wręcz atakowani zewsząd ukraińskością do tego stopnia, że uważają za zasadne organizowanie akcji typu „Stop ukrainizacji Polski”. Reakcja taka jest niestety całkowicie zasadna i potrzebna, bowiem inicjatywy takie są ni mniej ni więcej jak próbą ochrony nadrzędnej roli polskości w naszym kraju. Wszak jesteśmy Polakami i pragniemy ową polskość przeżywać bez przeszkód oraz demonstrować ją swobodnie bez przymusu schlebiania gustom obcym narodom przy całym współczuciu dla ich sytuacji. Ujmując w skrócie: swoboda dla ekspresji kulturowej Ukraińców (wraz z poszanowaniem naszych

uczuć narodowych) przy akceptacji zasady nadrzędności i priorytetowości kultury polskiej.

Rachunki historyczne

Ostatnią kwestią nie mniej istotną byłaby potrzeba zadośćuczynienia dyplomatycznego i werbalnego za zbrodnię wołyńską, jakiej dopuścili się Ukraińcy na niewinnych Polakach. W przeciwieństwie do zbrodni katyńskiej, za którą przepraszała wszyscy prezydenci Federacji Rosyjskiej, okazując w sposób czytelny chęć pojednania z Polakami na owym fundamencie, ze strony Ukraińców nadal nie otrzymaliśmy ustami ich prezydenta przeprosin i prośby o przyjęcie skruchy za akt bestialstwa mający miejsce w 1943 roku i dalej. Bez wyraźnej deklaracji oraz rezygnacji z eksponowania banderyzmu oraz programowania w tym kierunku migrantów ukraińskich w naszym kraju niezwykle trudnym będzie przekonanie Polaków, iż mogą czuć się bezpiecznie oraz skłonienie nas do wdrażania rozwiązań, które zaproponowałam wyżej. Niemożliwym jest wprowadzić przywrócenie żyć tragicznie, wręcz w sposób obrzydliwy i bestialski wymordowanych kobiet, dzieci i starców, ani usunięcie żalu z serc ich bliskich oraz rodzin, lecz prośba o wybaczenie, skrucha i gest pojednania jest wręcz niezbędnym aktem wobec naszego narodu.

Integracja wokół lojalności wobec państwa oraz narodu polskiego przynieść mogłaby korzyści również polityczne. Bowiem wszelkie złe decyzje rządu polskiego, nakładanie kolejnych obciążeń finansowych, zaostrzanie kar za najdrobniejsze wykroczenia, wręcz cięężenie nas, zubażanie a w rezultacie przepędzanie milionów naszych obywateli poza granice ojczyzny mogłyby trafić na zdecydowany opór Polaków i Ukraińców, których ostatecznie los będzie podobny. Będziemy żyć razem w koszmarnie zarządzanym państwie, wspólnie mierzyć się z kolejnymi problemami autorstwa polskich elit władzy,

podzieleni, skłócenie nie tylko podług linii politycznej ale teraz dodatkowo wedle kryterium narodowościowego. To doskonałe warunki do dalszego rozpasania i braku poczucia jakiegokolwiek odpowiedzialności naszego rządu. Tymczasem mamy w ręce potencjalną tarczę, którą możemy się bronić. Może właśnie z Ukraińcami?

Sylwia Gorlicka

Główny kapitał bojkotuje Rosję



Zachód w wojnie handlowej z Rosją zaatakował na wielu frontach. Bolesnym uderzeniem było wycofanie się globalnych korporacji. Po 24 lutego wiele z nich porzuciło rosyjski rynek, na którym przez dziesięciolecia robiły interesy, nawiązały relacje i odnosiły wysokie dochody.

Mechanizm tych decyzji jest prosty: presja, nacisk, zastraszenie. Pierwsi naciskają politycy, którzy mówią: „no wybierz, jesteś z nami czy z Ruskimi?”. Ale państwa, o ile nie wprowadzą prawnych zakazów (a tych wprowadzono wobec Rosji jakieś 11 tysięcy), nie mają zbytnio narzędzi wpływu. Skutecznie działają też grupy kapitału, chcące poświęcić dzisiejsze zyski dla zdobyczy, które im przypadną po klęsce Putina i upadku Rosji.

Na samym początku wojny porzuciło Rosję tylko kilkadziesiąt globalnych korporacji. Jednak odpalono sprawdzone metody, doskonalone wcześniej na korporacjach handlujących lub inwestujących w państwach, uznanych przez Amerykę za pariasów (jak Iran, Libia, Wenezuela, Korea Płn.). Biorą w tym udział tak globalne media, jak i najróżniejsze think-tanki, organizacje NGO-s, które podgrzewają swoich aktywistów do niszczenia reputacji opornych koncernów. **Metoda „blame & shame” (oskarżaj i zawstydzaj) to podstawa dzisiejszej „cancel culture”.** Trudno tu użyć słowa kultura, ale przetłumaczmy to jako „kultura zaorania” przeciwnika. Polega ona na masowych seansach nienawiści, odsądzaniu od czci i wiary, niszczeniu reputacji osób czy przedsiębiorstw. Osiąga się przez to także obniżenie wartości spółki – inwestorzy giełdowi nerwowo reagują na oskarżenia o „niemoralne zachowanie” korporacji.

Wcześniej tak potężnego nacisku nie było. Potężne firmy energetyczne po kryzysie ukraińskim 2014 r. zdecydowały się na wspólne przedsięwzięcie z Gazpromem i wybudowanie rurociągu Nord Stream 2. Obecnie po krótkich wahaniach – wycofały się z tego projektu.

Dzisiaj efekty nacisku i presji wywieranej na międzynarodowy kapitał są znaczące. We wrześniu ponad 100 korporacji sprzedało swój biznes, zrywając wszelkie więzi. Ponad 400 realnie wycofało się z Rosji. Jednak już 700 przedsiębiorstw jedynie ograniczyło bądź zawiesiło swoją aktywność, pozostawiając sobie możliwość powrotu. Duża część próbuje przeczekać – ponad 300 zmniejszyło jedynie skalę aktywności, a prawie 200 wstrzymało inwestycję. Za porażkę inicjatorzy tej akcji mogą uznać prawie 1200 przedsiębiorstw, które nie odpowiedziały na wezwania i kontynuują interesy w Rosji.

Spośród tych najbardziej znanych i najbardziej dochodowych, wyszły z Rosji: francuskie Renault (6 miliardów dolarów obrotów w Rosji), McDonald's (2,3 mld), niemiecka Wella (2,2 mld), brytyjski Shell (2,2 mld). Na przeciwnym biegunie znalazły się zaś Leroy Merlin (4,8 miliarda obrotów), Auchan

((3,8 mld), KIA (3,1 mld) czy amerykański International Papier (1,9 mld).

Są wśród nich i firmy z Polski. Na prawie 3 tysiące monitorowanych, jest ich niewiele, prawie 50. Państwowe spółki porzuciły gremialnie interesy na wschodzie, to oczywiste, jednak także dużo prywatnych: Hortex, LPP, InPost, Polsat, Dino, Comarch, Ciech, Bakoma, Wielton. Zaledwie pięć polskich spółek nie wyszło z Rosji.

Cel jest oczywisty: obalenie Putina poprzez destabilizację życia w Rosji, zamknięcie sklepów, sieci handlowych czy usługowych. Wywołanie niezadowolenia społecznego ludzi tracących pracę, a w dłuższej perspektywie – gospodarcze osłabienie Rosji przez pozbawienie jej dostępu do zagranicznego kapitału, czy najnowszych technologii, którymi dysponują wielkie globalne marki.

Wycofanie się z Rosji to oczywiście straty dla globalnych korporacji. I są one potężne, idące w miliardy dolarów. Tracą one rynki zbytu, zdobyte jeszcze w latach 90-tych, a aktywa muszą odsprzedać dosłownie za grosze. Część zgodziła się na nie pod naciskiem. Jednak najbardziej zaangażowani we wrogie działania mają plany pożywić się trupem Rosji. Wtedy będzie można wrócić do modelu lat 90-tych, gdy robiło się złote interesy, a osłabiona i skorumpowana władza oddawała wszystko za niewielką łapówkę. Dlatego teraz trzeba ponieść pewne wyrzeczenia, by potem być pierwszym w kolejce do podziału łupów.

Jak zareagowała Rosja... już w następnym artykule.

[Andrzej Szczęśniak](#)

Prawdziwy cel wojny na Ukrainie



Poprawność, cenzura i hejt mają nie dopuścić do odpowiedzi na podstawowe pytania dotyczące wyjątkowej wręcz determinacji Waszyngtonu w poparciu obecnych władz w Kijowie w wojnie z Rosją, mimo że owo wsparcie doprowadzi do bezprecedensowego wyniszczenia Ukrainy, porównywalnego być może tylko z wojną domową, którą rozpoczęło Powstanie Chmielnickiego w 1648 r.

Przypomnę, że był to bunt przeciwko ówczesnej władzy Korony Polskiej (ziemie obecnej Ukrainy należały od sześćdziesiątych lat XVI wieku do Polski, wcześniej należały do Wielkiego Księstwa Litewskiego), i była to na wskroś wojna na wyniszczenie. Propaganda zachodnia zabrania widzieć w konflikcie roku 2022 również „wojny domowej”, mimo że część obywateli państwa Ukraińskiego, z reguły o świadomości lub narodowości rosyjskiej, walczy z władzami w Kijowie od 2014 roku (tzw. samozwańcze republiki).

Wojny, które od 1648 roku trwały na Ukrainie z przerwami przez kolejne ponad dwadzieścia lat (Kozacy zasilili wojska Tureckie, które zaatakowały i zdobyły Kamieniec Podolski w 1672 roku) wyludniły tamte ziemie, cofając ich rozwój o dziesięciolecia a nawet stulecia, przekształciły bogate (i żyzne) tereny w tzw. Dzikie Pola. Nie doszukałem się opublikowanych szacunków wielkości strat demograficznych i materialnych tamtego konfliktu, ale z tego co wiadomo ludność, zwłaszcza prawobrzeżnej Ukrainy, zmniejszyła się o prawie połowę, a zniszczeń materialnych nie sposób obliczyć: pełne

odrodzenie tych terenów nastąpiło dopiero w XIX wieku, gdy już ktoś inny spacyfikował ten region.

Podobne wyniszczenie niesie za sobą obecna wojna i są to prawdopodobnie straty bezpowrotne. Trwałe wyludnienie tych ziem jest już częściowo faktem, a wielka emigracja za Zachód – ten bliższy i ten dalszy – jest już definitywna. Wbrew propagandzie wojna oraz sankcje nie zniszczyły Rosji: najważniejszą i trwałą ofiarą anglosasko-polskiego wsparcia dla władz w Kijowie jest właśnie Ukraina, która co prawda walczy z wojskami rosyjskimi, ale wyniszczenie dotyczy głównie ludności i infrastruktury cywilnej, w tym również przez wojska ukraińskie (np. wysadzone mosty). Należy zgodzić się z obowiązującą w propagandzie tezą, że gdyby nie „pomoc Zachodu”, zawarto by pokój, przy czym propagandyści od razu dodają, że doszłoby do niego „na rosyjskich warunkach”, co ma być z istoty złe. Nie bez ironii można więc skonkludować, że zniszczenia i śmierć „w dobrej sprawie” są z istoty „dobre”, a za katastrofę humanitarną ponosić będą wyłącznie odpowiedzialności wojska niejakiego Putina.

Poziom życia społeczeństwa i gospodarka państw zachodnich kurczy się w wyniku tej wojny: większość Europejczyków i Amerykanów trwale zbiednieje: będzie chłodno, a nawet głodno. Regres ekonomiczny i straty liczone będą w bilionach a nie miliardach euro.

Czy więc warto kontynuować tę wojnę, która przecież jest zbyt kosztowna, a zwłaszcza dla Ukrainy? Czy rządy w Kijowie mają szansę obronić wyludnione i zrujnowane tereny?

Dziś obowiązujące odpowiedzi uważam za co najmniej bałamutne. Na pewno nie decyduje tu „oburzenie moralne społeczności międzynarodowej”, a zwłaszcza „wolnego świata”, które wywołały „popełnione przez wojska rosyjskie zbrodnie” oraz „pogwałcenie prawa międzynarodowego”. Przez dwadzieścia lat trwała agresja amerykańska na Afganistan, a potem trochę krócej na Irak, straty ludności cywilnej w tych wojnach były wielokrotnie

większe niż na Ukrainie w 2022 roku i jakoś „wolne media” nie upowszechniały obrazów „okrucieństwa agresora”. Nie zmienia to faktu, że wyrządzone tam zło nie było mniejsze niż na Ukrainie od lutego tego roku.

Hipokryzja jest trwałym dorobkiem nie tylko zachodniej cywilizacji. Nie chcę mi się również wierzyć, że wojna ta – podobnie jak pandemia COVID-19 – jest tylko spiskiem (tym razem koncernów zbrojeniowych), które przestały zarabiać na wojnie w Afganistanie. Zapewne wszystkie „lockdowny” i inne absurdałne „obostrzenia antypandemiczne” (np. zakaz wchodzenia do parków, zamknięcie hoteli) nie były lobbingiem oszalałych medyków, którzy „poczuli władzę”, ale częścią kampanii sprzedażowej: przestraszony zapewne się zaszczepi a rządy kupią miliardy szczepionek. Notabene teraz nie chcemy się szczepić i jakoś nikt nie odważy się lobbować o wprowadzeniu nowych ograniczeń pandemicznych (część studentów postuluje, aby wprowadzić przymusową ścisłą kwarantannę dla wszystkich polityków, którzy mają jakiekolwiek powiązania z biznesem farmaceutycznym).

Czy biznes zbrojeniowy załatwił sobie polityczne poparcie dla pomajdanowych rządów w Kijowie po to, aby dostać tłuste zamówienia na broń, które w postaci pomocy amerykańskiej trafi na Ukrainę? Przecież przez dwadzieścia lat prowadzona obiektywnie bezsensowna i ludobójcza wojna z Afgańczykami, którą wygrali młodzi, brodaci ochotnicy w trampkach przy pomocy starych kałasznikow (tak jak wcześniej wojska amerykańskie pokonali nastolatki z Vietkongu), a wojska te haniebnie uciekając porzuciły uzbrojenie oraz zapasy wielokrotnie większe niż straty rosyjskie w wojnie z Ukrainą (oczywiście te prawdziwe, a nie podane przez propagandę Kijowa).

Można się zgodzić z tezą, że interesy „sektora zbrojeniowego” i tym razem miały istotny wpływ na kształt polityki amerykańskiej, ale o jej wsparciu dla tej wojny ze strony Waszyngtonu zdecydował jednak czynnik znacznie ważniejszy.

Państwo to już wie, że ma jednego wroga – Chiny, które zamierzają usunąć amerykańską obecność w swojej strefie wpływów w Azji południowo-wschodniej. **Chiny chcą odbudować „Jedwabny Szlak”, czyli połączenie lądowe z Europą, a po drodze była tu Kazachstan, Rosja i ... Ukraina. Ten plan został strategicznie zagrożony przez tę wojnę.** Na długo, być może na całe dziesięciolecie. W sensie strategicznym dla rządu amerykańskiego był to więc ruch skuteczny. Fakt, że o tym problemie nic nie mówią proamerykański propagandyści powinni dać dużo do myślenia.

[Witold Modzelewski](#)